Rok XI. Kraków, 1. lutego 1908 r. Nr. 3.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.

Zima, luty — to karnawał,
Pókiś młody — baw się, szalej!
Chwyć dziewczynę — pieść i całuj,
A gdy skończysz — podaj dalej!
Miłość bowiem, to jak kankan
Rozszalały, wyuzdany,
Jedna z sobą wszystkich ludzi,
Wyrównywa wszystkie stany!
I zarówno oba sporty
Jest to wybryk bardzo drogi,
I zarówno w obu sportach
Główną rolę grają — nogi!
W używaniu obu uciech,
Ej, dziewczyno! bądź ostrożna!
Bo w kankanie i w miłości
Bardzo łatwo upaść można!
Lubię w tańcu, gdy na sali
Uwijają się facetki,
Kiedy widzę pląsające
Damskie nóżki — wyżej setki!
Ale, co mi po stu nóżkach,
Aż po stu?! Mój Boże drogi!
Jam o wiele jest skromniejszy:
Wolę kankan... w cztery nogi!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 2 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 stycznia 1908 r., artykuły pod tytułem: 1) „Po procesie“ cały str. 2 łam 3. 2) „Dwa gdyby“ od słów „A gdyby“ do końca, str. 3 łam 2. 3) „Na lekcyi geografii w klasie III“, cały str 3, łam 2. 4) „Duch wojewody“ od słów „Północ bije“ do końca. str. 4, łam 1. 5) Płaszcz pokutny“ cały, str. 5 łam 3. 6) Tekst pod ryciną na str. 6, łam 2 od słów „Czy można“ do końca — zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 13 stycznia 1908. Pogorzelski m. p.

W sprzeczce małżeńskiej.

— A więc tak! Widzę teraz, że żeniłeś się ze mną, bo miałam pieniądze!
— Przeciwnie!
— Jak to rozumiesz?
— Ja ich nie miałem!

Ona go już zna.

Stary facet: Tak łaskawa pani, miłości za pieniądze jestem już syty...
Dama: I pomimo to chcesz się pan żenić?...

Tempi passati.

Matka: Ależ Irenko, ty przecie prawie nic nie masz na sobie! Ja wstydziłabym się pokazać w takim kostjumie!...
Córka: Bardzo wierzę! Na mamy miejscu i ja także!

ŚCIŚLE WEDLE USTAWY.

Wychodzi pan Izydor
Na spacer sam w niedzielę
Uściskiem dłoni żegna
Żoneczkę swą Rachelę.

A ona na to: „Nie tak
Mąż pożegnanie bierze!
Siądź ze mną na kanapce,
Pocałuj żonę szczerze!

Z czułością mu na ramię
Złożyła swoją łapkę
I bez pardonu męża
Popycha na kanapkę.

— „*Haltl*“ – krzyknie pan Izydor
Nie pomny na ponęty
„Niedziela dziś, i każdy
Interes jest zamknięty.

Remember.

ŻĄDANIE CESI.

Z młodą ciocią mała Cesia
Różne wyprawia swawole,
Czasem jej nawet dokucza
Włosy mierzwi, szpilką kole...

Ale ciocia się nie skarży,
Cesia bowiem jest sierotką,
A jej tatuś... dobra partya.!.
Goni wzrokiem coś za ciotką.

Więc przy tacie miłym głosem
Mówi ciocia głaszcząc Cesię:
„Ciocia tak cię kocha, Cesiu,
„Że dla ciebie wszystko zniesie“.

— Wszystko ciociu? — Wszystko duszko. —
— Czy mi ciocia słowo daje?
— Daję! — W takim razie, ciociu,
Niech mi ciocia zniesie jaje.

Ciocia się zarumieniła,
Tatuś śmiechu nie żałował,
I miast córkę, przez omyłkę,
Ciocię w buzię pocałował.

Wkrótce wiódł ją przed ołtarze
I jak wieść stoustna niesie,
Stosownie do życzeń Cesi
Wkrótce ciocia jej coś zniesie.



Zawsze ostatni.

Adwokat (do domokrążnego żydka, który już piąty raz w tym dniu nachodzi go w domu z propozycyą, aby adwokat coś od niego kupił):
— No, wiesz pan co, tego już za wiele! Gdybym się nie obawiał powalać, to bym cię zrzucił ze schodów!
Rajzender: Może pan dobrodziej kupi sobie u mni świży całkiem pary rękawiczków — ja mam znakomity towar!...

Broń Boże.

Kube Rotkiś pokazuje znajomym nowo urządzoną jadalnię. Wszyscy zdziwieni przepychem i wielkim rozmiarem sali — co widząc Kube mówi:
— Tu może prosze państwo *co broń Boże* sto osób jadać!...

* Oj ci zięciowie!

A: Nie przerażaj się! Mam ci przykrą nowinę donieść! Twoja teściowa umarła!
B: Nie pobudzaj mnie do śmiechu, bo mam popękane wargi...

Szczere a nie wymienione życzenia przy opłatku.

Polacy — Bülowowi, aby się zadławił ustawami antypolskiemi.
Körber — Beckowi, aby „beknął“ jak najprędzej.
Leo — Daszyńskiemu, aby oniemiał.
Głąbiński — Stapińskiemu ducha jedności i zgody, co w języku Głąbińskiego znaczy, aby był on jeden a na jego zdanie wszyscy się godzili.
Narodowi demokraci — Rusinom Ukraińcom Uniwersytetu ruskiego w..... Humaniu, nie bliżej!
Ukraińcy — Narodowym demokratom, długiej a miłej śmierci na palu, haku, ostatecznie w razie trwania sojuszu z socjalistami — na latarni.
Diło — Słowu Polskiemu, aby wychodziło, jeżeli już musi istnieć, ale... za Sanem.
Nowa Reforma — Czasowi, aby miał tylko trzech prenumeratorów u których zmiany przekonań nie można się już spodziewać, t. j. Potockiego, Tarnowskiego i Bobrzyńskiego.

W filharmonii.

Pan dyrektor Rajchman potrzebował znowu sprowadzić do warszawskiej filharmonii jakąś marnotę i ogłaszał szumnie, że jestto sława, znakomitość i t. d. byle tylko głupią publikę ściągnąć.

Hrabia X., znawca muzyki, który był na koncercie, był wprost oburzony. Idzie więc po koncercie do kancelaryi, aby się rozmówić z dyrektorem i zastaje tam właśnie pianistę, który po skończonym koncercie przyszedł także do kancelaryi dyrektora.

Dyrektor skorzystał z obecności hrabiego i przedstawił mu zaraz pianistę mówiąc:
— A co, prawda proszę pana hrabiego, co to za artysta?
— Rzeczywiście! Tak, tak — odpowiada hrabia a zwracając się do pianisty mówi:
— Wie pan! słyszałem już Taussiga (pianista się kłania) Paderewskiego (ukłon pianisty jeszcze niższy) słyszałem Rubinsteina (pianista kłania się jeszcze niżej), słyszałem nawet samego Liszta (ukłon aż do samej ziemi), ale żaden atoli tak się pocił jak pan!... Tableau!

* Małe nieporozumienie.

Do sypialni pani A., mającej, jak powszechnie wiadomo, przyjaciela domu, zawitał bocian. Nowonarodzonego synka pokazuje swej przyjaciółce.
— Jaki podobny do ojca! — mówi przyjaciółka...
— A mój mąż powiada — mówi pani A. — że jest do niego podobny...

Ratunku! Na pomoc!

Znam sławnego lekarza, który pewnego razu znalazł się w bardzo przykrej sytuacyi — a ponieważ ani słówkiem nie zdradzę, gdzie ten lekarz mieszkał, więc może będę mógł jego przygodę Państwu opowiedzieć! Bo tylko w ten sposób mam nadzieję znaleźć rozwiązanie tej zagadki.

Nazywał się zatem, dajmy na to, doktor Iks. Od całego szeregu lat był lekarzem domowym pewnej starej, bardzo poważanej rodziny, miał bardzo dystyngowane maniery, wielki majątek, był dumny, prawie nieprzystępny, tak dalece, że ani wdzięki niewieście, ani przebiegłość mężczyzn nie potrafiły go z równowagi wyprowadzić.

Wspomniana poważana rodzina składała się z męża, żony i dwóch córek, z których młodsza wyszła za przystojnego pana Alfreda, podczas gdy starsza ciągle jeszcze była wcale pożądaną „partyą“ mimo, że znacznie już przekroczyła rubikon fatalnej dwudziestki.

Pan Alfred znalazł już doktora niejako należącego do rodziny, nadskakiwał mu więc i darzył go rozmaitemi grzecznościami tak, jak inni członkowie rodziny.

Pewnego dnia zjawił się w jego gabinecie.
— Cóż pana do mnie sprowadza? zapytał doktór Iks. — Czy pan potrzebuje mojej pomocy?
— Nie! Wcale nie! —jąka się pan Alfred — Sprawa nie jest tak nagląca!...
— Niechże pan mówi wreszcie! Ma pan tak wściekle zrozpaczoną minę!
— Ach! Doktorze! Mam też powód do tego!... Gdyby pan wiedział, co mnie spotkało! Pan jesteś przyjacielem naszej rodziny... nie dopuścisz zatem chyba, aby jakaś plama zaciążyła na tych, których znasz lat tyle! Ach, mój kochany doktorze!...
— Do kroćset dyabłów! Mówże pan wreszcie! A może mnie pan kiwa?

Pan Alfred był w strasznym kłopocie. Czerwieniał, to bladł znowu, wzdychał, uśmiechał się — słowem nie mógł się połapać.
— A zatem..! konsyliarzu... moja żona... hm... hm... tego...
— A zatem! Tem lepiej! Gratuluję panu! Jutro cztery miesiące, jak się wasz ślub odbył! Więc to pana tak bardzo żenuje?
— Tak konsyliarzu!
— Dlaczego? Czy może pan powątpiewa w uczciwość tej kochanej Hanusi?
— Ależ nie! Bynajmniej! To najwznioślejsze stworzenie pod słońcem... ale, widzi pan, cztery miesiące jesteśmy po ślubie... a tamten rachunek się nie zgadza...
— Coo? Jak?
— Tak jest niestety! — odparł Alfred smutno... Kochałem ją bardzo i obawiałem się, aby partya nasza się nie rozeszła...

Konsyliarz zmarszczył brwi i poważnym głosem zaczął mówić:
— Tak, tak, ja to wiem! Byłeś pan już prawie zrujnowanym finansowo! A Hanusia dostała ćwierć miliona! Hm... hm... właściwie jest to zupełnie naturalne... ...że pan... niby się trochę bałeś...
— Konsyliarzu! Jesteś za surowy!...
— Nie! Ja tylko jestem zasmucony! Bo gdy pomyślę o tem, że taka cnotliwa dziewczyna, jak Hanusia... Matka wychowała ją tak surowo, siostra starsza na każdym kroku...

Potem spoglądnął na Alfreda i złośliwy uśmiech zaigrał koło jego wąsów. Bo Alfred był typem przystojnego mężczyzny, to trzeba było mu przyznać! Westchnął głęboko i znać było po jego twarzy, że gniew powoli znika. Natomiast zakłopotanie Alfreda rosło z każdą chwilą.
— Czy teść może o tem wiedzieć? — spytał lekarz — a może teściowa?
— Teściowa?! Za żadne skarby świata! — krzyknął Alfred przerażony.
— A przecież ona taka dobra, szlachetna kobieta! A przytem jest jeszcze młodą, więc będzie miała wyrozumienie dla błędów młodości drugich...
— Nie! Nie!... kochany doktorku!... Ona przedewszystkiem nie!..,
— Hm! Obawia się pan! Ja to pojmuję! więc jakoś się to zrobi! Powiem matce, że dla poratowania zdrowia córka musi wyjechać na południe... naturalnie w pańskim towarzystwie...

PIOSNKA KOMINIARZA.

Kominiarza stan milutki
Wytrze komin, palnie wódki —
Swoich wrogów ma on w pięcie
Bo ma ojca w prezydencie!

Darmo wrzeszczą gospodarze
Muszą płacić co On każe —
Będziem zbierać złota fury
Za czyszczenie każdej dziury.

Niech więc każdy z was pamięta
Oddać głos na prezydenta —
Niechaj ręka rękę myje
Kamienicznik niechaj zgnije.

Bocian Nr. 2.



* Na lekcyi chemii.

Profesor: Ile mamy elementów? Kohn!
Kohn: Trzy proszę pana psora!
Profesor: Siadaj trutniu! Kto wie?
Moryc: Ja, proszę pana psora! Pięćdziesiąt!
Profesor: Skądże ty do takiej liczby przychodzisz?
Moryc: Bo moja siostra co miesiąc dostaje 50 koron alementów...

Zasłużone uznanie.

Mieszkanki ulicy Berka Joselowicza wysłały zbiorowy protest do autora *Dziejów grzechu*, gdyż (jak twierdzą) nigdy wśród kapłanek Wenery nie było takiej nikczemnej, tak zdeprawowanej istoty, jak Ewa, bohaterka tej powieści.

* Także odwołanie.

Sędzia: Panie Kohn! Jesteś pan oskarżony o to, żeś panu Jeitelesowi powiedział, „że on jest wart, aby mu napluć w twarz“. Oskarżyciel nie żąda ukarania pana, jeżeli pan cofniesz obrazę! Czy pan cofniesz?
Kohn: Nu! Niech stracę! To ja już wolę cofniacz obrazy! Jeiteles nie jest wart, żeby jemu napluwacz w twarzy...

* Interes górą!

Natrętny „reisender“ zostaje przez kupca wyrzucony za drzwi, tak, że zlatuje ze wszystkich schodów. Gdy już się znajduje na ostatnim schodzie na dole, zwraca się do kupca, stojącego na górze, z zapytaniem:
— A teraz żarty na bok! Kupi pan co u mnie, czy nie?...

Facecye historyczne.

Gdy późniejszy król Kazimierz Jagielończyk był jeszcze małem chłopięciem, bardzo często spacerował w towarzystwie swej matki Sonki, czwartej żony Jagiełły, w lasach puszczy niepołomskiej. Królowa Sonka była bardzo dystyngowaną damą, szczególniej zaś miała wydelikacony zmysł powonienia — co jest faktem historycznie pewnym. Otóż właśnie podczas jednego takiego spaceru, mały Kazio znikł w krzaczkach, a gdy mama za nim się udała, nagle o jej delikatny nosek uderzył nie zbyt miły zapach.
— Ej! Kaziu! Kaziu! — zawołała do królewicza, grożąc mu palcem.
— Pani matko! — usprawiedliwiał się Kazio — to nie ja! Naprawdę ...tym razem nie ja...
Temu historycznemu zdarzeniu zawdzięczają swe odkrycie słynne źródła siarczane w Swoszowicach...

FILHARMONIA KRAKOWSKA!

Aby nie brakowało nam już nic do blagi,
My wciąż pozostający w muzycznej agonii
Po koncertach miejscowych dostający zgagi,
Myślimy o powstaniu własnej Filharmonii.

Nawet marnej orkiestry utrzymać nam trudno
Bowiem na dziady zeszła już Harmonia nasza
Pomimo to chwytamy ową myśl ułudną
Tylko dla pięknych ocząt pana Barabasza.

Wawrzyny *rajchmanowskie*, raczej dochodziki
Przewróciły mu w głowie, a więc znalazł księcia,
Który pragnie się puścić na owe figielki,
Nie mając o stosunkach widocznie pojęcia.

Że owa Filhamia koziołka wywróci
Wie każdy, kto ma w głowie rozumu za centa,
Ale to Barabasza całkiem nie zasmuci,
Bo on sobie już z góry odciągnie procenta.

Bocian Nr. 2.



PO ŚLUBIE.

Po ślubie w dwa tygodnie
Młodziutka jest mężatka...
Pewnego razu zrana
Przychodzi do niej matka.

I mówi: „Otóż jesteś
Dojrzała już osoba
No! powiedz mi otwarcie
Czy mąż ci się podoba?

Wiesz chyba o czem myślę
Bądź zatem ze mną szczera!
Czy dobry jest i czuły
Rozumiesz?.. — „*et cetera!*“

— „Nie! skarżyć się nie mogę
Córeczka jej odeprze,
Lecz co do „*et cetera*“
Przed ślubem — było lepsze!..“

Chat-Noir.



Ogłoszenie.

Stary doświadczony krętacz polityczny, poszukuje miejsca. Tamże są do nabycia lampy. Bliższej wiadomości udzieli ks. Stanisław Stojałowski.

Z ostatniej chwili.

Kilkudziesięciu suplentów usunęła Rada szkolna z powodu niezłożenia egzaminów. Niektórzy otrzymali miejsca konduktorów przy tramwajach, woźnych w bankach i t. d. Większość jednak stara się o miejsca naczelnych redaktorów, a niektórzy z nich mają nadzieję zostać członkami Rady szkolnej, zapominając, że nię każdemu dano być Michałem Konopińskim.

* W szkole ludowej.

Nauczycielka: Jeżeli ojciec albo dzieci są chore, pilnuje ich matka! Prawda moje dzieci? A kto pilnuje mamy, jak jest chora?
Andzia (7-letnia): Akuszerka...

* Ma racyę.

Ojciec daje swemu synowi na urodziny konia w podarunku. Synek uradowany, ogląda konia ze wszystkich stron, podnosi ogon — słowem, dokumentnie go bada. Ojciec, który to widzi, poucza swego syna:
— Pamiętaj to sobie! Darowanemu koniowi nie zagląda się... w zęby.

pobędziecie tam parę miesięcy i wszystko się już jakoś ułoży... Ludzie nie pamiętają może i rachunek będzie się... tego... zgadzał..
— Dziękuję panu serdecznie! — rzekł pan Alfred i z wdzięcznością uścisnął dłoń Eskulapa.
Następnie wstał i chciał niby odejść, lecz widocznie miał jeszcze coś na sercu.
— Niech się pan nie boi! — uspakajał go lekarz — wszystko będzie dobrze! A uspokój swoją żonę!...
— Dobrze, doktorku, ale... ale...
— No! Cóż tam jeszcze?
— Nic... tylko widzi pan... moja szwagrowa... to jest starsza siostra mojej żony... także...
Doktór skoczył ze swego krzesła, jak by go kto szpilką ukłół.
— Co!... Więc pan by śmiał? — wrzasnął strasznym głosem.
— Doktorze! — usprawiedliwiał się Alfred — Proszę nie zapominać, że rodzice w pierwszym rzędzie chcieli starszą córkę za mąż wydać... Ale panna Zosia nie chciała wyjść za mąż... A ja kochałem Hanusię... a bałem się, bym nie wyleciał z rodziny... koniecznie pragnąłem się więc zabezpieczyć...
— Potwór z pana! Biedna Zosia! A od kiedyż to?
— Prawie ta sama data...
— Acha! Teraz pojmuję, dlaczego panna Zosia po ślubie swej siostry była tak smutną... Biedna, nieszczęśliwa dziewczyna!... Ale, ale... dlaczego się pan z nią nie ożeniłeś?
— Bo Hanusię bardziej kochałem! — jęknął Alfred.
Biedny doktór o mało się nie rozpłakał z rozpaczy. Co tu robić? Co tu począć? Taki wstyd dla porządnej rodziny! A Alfred nie ruszał się z miejsca.
— Może mi pan zechce szczegóły opowiedzieć! krzyknął doktór w największej pasyi.
— Tak... jeszcze nie wszystko pan wie...
— Mów pan prędko... łotrze...
— Doktorze! Pogardzaj mną... ale... ale... teściowa także...
— Coooo?... To kłamstwo!
— Przysięgam panu...
— Wie pan... może pan ma racyę... ona w ostatnich czasach taka jest cierpiąca... To przechodzi ludzkie granice! Potwór z pana!...
— Tak pragnąłem ożenić się z Hanusią! Tak ją kochałem!... Doktorze!... błagam cię na wszystko!... Ratuj honor rodziny!...
— Trochę zapóźno mówisz o tym ratunku honoru! — odparł doktór ostro.
— W pierwszym rzędzie myślałem o mojej miłości!...
— Powiedz pan lepiej o swoich korzyściach majątkowych! Gdybym to mężowi powiedział, zabiłby pana jak psa!...
— Byłaby to straszna katastrofa! Ale przysięgam panu, że kocham moją żonę nad życie! Niechaj panu to wystarczy za moje całe usprawiedliwienie!...
Doktór Iks uznał za stosowne dalszą dyskusyę przerwać. A pan Alfred skorzystał ze sposobności i wyniósł się cichaczem z gabinetu lekarza.
Stoimy zatem przed potrójnym problemem. Honor młodej mężatki może być naprawionym, gdy na dłuższy czas zniknie z widowni. Honor mamy zależy od papy. I tu można jeszcze znaleść wyjście. Ale co się stanie z biedną Zosią? Apeluję do szerokiej publiczności!
Czyby ktoś z łaskawych Czytelników nie zechciał ulitować się nad tą biedaczką? Dostanie pół miliona posagu! To niemożebne, aby amatorzy posagów już wymarli! A nie mówię już o tem, że rozchodzi się o uratowanie honoru uczciwej rodziny! No, może przecież znajdzie się jaki szlachetny pretendent! Łaskawe zgłoszenia proszę skierować pod moim adresem

Persico.



Pan kapral poucza „Manszaft“ o niebezpieczeństwach seksualizmu.

Słuchaj głupi ty rekrucie!
Nastrosz twojeośle uszy!
Bo pan kapral chcą przemówić
Jak ksiądz do twej chamskiej duszy!

Tam w Berlinie zdarzyło się
O czem wie już Europa,
Że — *verstanden?*! — gdzieś tam wieczór
Chłop drugiego spotkał chłopa!

Also: kupił jemu piwa —
(Co się śmiejesz głupi chamie?!)
I pochlebiał na ten przykład
Jak pon *frajter* dziewce w bramie!

Chłop niewinny był jak dziecko
I o niczem nic nie wiedział,
Choć powinien cham rozumieć
Co — *verstanden?* — znaczy przedział!

To też teraz do was mówię
I odzywam się po swojsku,
Że coś podobnego nigdy
Nie powinno być przy wojsku!

Więc, gdy taki się przybliży
(Zaraz poznasz tą chołotę)
To jak skarb — powinien żołnierz
Chować przed nim swoją cnotę!

Czy przy linii, czy w rezerwie,
Każdy wiedzieć powinienby,
Że, gdy ktoś go chce *haltować* —
Ma od razu dać mu w zęby!!

No, bo któż ma ludzi rodzić?
Ja wam powim: Jak świat światem
Baby mają tylko rodzić,
Tylko baby i *šlus* na tem!

Więc jeżeli względem tego
Ktoś rekruta złapie w drodze,
Ma meldować: „Jestem chłopem,
I choć chciałbym — nie urodzę!“

To jest w naszem *Diensi-reglement*
Dodatkowy regulamin!...
(Jutro zaś pan *Regimentsarzt*
Weźmie wszystkich na egzamin!...

Amaris.



* Szczyt okrucieństwa.

— Co jest szczytem okrucieństwa?
— Jeżeli się nauczycielowi ludowemu, mającemu żonę i kupę dzieci i tylko 500 koron rocznej pensyi, życzy przy obiedzie „dobrego apetytu“...

---

* Z dziedzińca koszarowego.

Nazajutrz miała się odbyć uroczystość pułkowa przed pomnikiem poległych w ostatniej wojnie bohaterów. W tym celu pułkownik wydał w przeddzień następujący rozkaz:
„Porucznik X. ma się natychmiast udać na cmentarz w towarzystwie czterech żołnierzy (o ile możności rzeźbiarzy w cywilu) i przedsięwziąć oczyszczenie pomnika z wszystkich zniesławiających wpływów powietrza, deszczu i ptaków. Czyszczenie ma się odbywać na sucho: szczotką i piaskiem“.

Porucznik: Czem pan jesteś w cywilu?
Jednoroczny: Koncepistą pocztowym!
Porucznik: Aha... Aha... już wiem... listonosz wyższej kategoryi...

W Bośni, na granicy tureckiej, na tak zwanym „kordonie“, pociągowy osioł wojskowy został porażony piorunem. Komendant telefonuje po weterynarza. Za parę godzin zjawia się tenże na „kordonie“ i już zdaleka krzyczy:
Halo! Gdzie jest komendant? Chciałbym tego osła zobaczyć!...

Nowa serya biletów wizytowych.

Juliusz Leo
jak Boga kocham demokrata.

Jan Stapiński
b. Szela, obecnie Stańczyk.

Jan Kanty Federowicz
c. k. Liberał.

Jakób Bojko
przyjaciel polityczny J. E. Bobrzyńskiego.

Michał Bobrzyński
ludowiec.

Dr. Wincenty Łepkowski
patron kominiarzy.

Skromny.

— Niech się pani nie zdaje, że tymi głupimi komplementami dostaniesz się pan do mego serca!..
— Ja wcale proszę pani nie wiruję tak wysoko...

---

* Fatalne spotkanie.

Auskultant sądowy Dr. S. odprowadza żonę swego przełożonego radcy X. z teatru do domu. Przy drzwiach mieszkania grzecznie się żegna, gdy wtem słyszy, jak w przedpokoju służąca, która drzwi otwierała, mówi do pani radczyni:
— Ładny mi to pan! On mnie także już do domu odprowadzał!...

DROŻYZNA MIĘSA.

Podrożało dzisiaj wszystko,
Chociaż dawniej było tanie,
Drogi chleb jest, drogie mięso,
Droga odzież i mieszkanie!

Dzisiaj ludzie oszczędzają,
Wszyscy się nad groszem trzęsą,
Fraszka odzież i mieszkanie
Lecz grunt, że jest drogie mięso!

U szlachcica i burżuja
Peryferya nagle schudła,
Wobec czego — my interview
Zrobiliśmy wprost u źródła!

Nasz przyjaciel, pan Buhajski,
Który w jatkach siedzi w budzie
Tak wyjaśnia tę drożyznę.
„Posłuchajta *dobre* ludzie!

„Wciąż publika na nasz szczeka,
Że aż nam już życie zbrzydło!
Lecz pan bierzesz *bite* ścierwo,
Ja kupuję — *żywe* bydło!

Drożej biorę, bo żyć muszę,
Choćbym miał się pobić z gościem
Trzy „papierki“ kilo płacę
Żywej wagi razem z kośćmi!

Co zarobię — to jest moje
Tylko moje, a nie czyje
Toć gdy wszyscy żyć pragniecie,
Niech i biedny rzeźnik żyje!

Zacny mój obywatelu!
Panie majstrze — Bydłoboju!
Trudnij że się twym rzemiosłem
W pełni szczęścia i pokoju!

Lecz z powodu tej drożyzny
Naród dręczy już anemia
Co się zaś tej kwestyi tyczy
To o taniem mięsie — wiem ja!!

Pójdź pan tylko razem ze mną,
Gdy cię nie zabolą nóżki
(Bo to ładny kawał z miasta)
Pójdź pan ze mną na Grzegórzki.

Tam to mieszka Mistrz posępny,
A nadęty na wzór pawia,
Który w mieście łapie pieski,
A następnie — je oprawia.

Tam dostanie tanio mięsa
Żywej wagi — (Na tem dość mi!)
Po trzy centy cała sztuka
Razem z mięsem, skórą, kośćmi!...

Bocian.



Źle zrozumiał.

Żona: Kucharka powiedziała, że przez nieuwagę przypaliła pieczeń — myśli, że pocałunek cię rozbroi.
Mąż: Dobrze, powiedz jej żeby tu przyszła!...

Na ulicy.

Kokota: Czekam tu już pół godziny. Ten Artur jest taki niepunktualny, że albo wcale nie przyjedzie, albo przyjdzie jak ja z innym pójdę.

---

* Nasze dzieci.

Mały Jaś spotyka na ulicy 6-letnią Helcię i mówi do niej:
— Chodź! Będziemy się razem bawić!
— Nie mam teraz czasu! mówi Helcia — bo mama posłała mnie do sklepiku! Ale o piątej przyjdę i będę się mogła z tobą bawić, bo wtedy przychodzi narzeczony do mamy, to mnie i tak z domu wyrzucają!...

Notatka dziennikarska w stylu rozmaitych gazet.

Notatka: Leopold, król belgijski, który jak wiadomo cierpi na reumatyzm, uległ przykremu wypadkowi. Oto podczas leczenia gorącem powietrzem w zakładzie Dra Conrella, za silny prąd dotkliwie poparzył mu skórę na prawej nodze.

Dziennik Nr. 1. Najjaśniejszy Pan Leopold II. król Belgów raczył najmiłościwiej powierzyć kuracyę Swej chorej nogi lekarzowi przybocznemu Drowi Conrellowi, który leczy Najjaśniejszego Pana gorącem powietrzem.

Dziennik Nr. 2. Jak już przed 14 dniami donieśliśmy, nabawił się król belgijski ostrego poparzenia lewej nogi. Naturalnie pseudoficyalne gazety będą miały czoło fakt ten zdementować.

Dziennik Nr. 3. Znana tragikomiczna przygoda króla Leopolda — poparzenie nogi — została w tych dniach przyodzianą w szaty dramatyczne. Nowość ta ujrzy w najbliższej przyszłości światło kinkietów teatralnych. Król Leopold na scenie, czyż to nie pyszne?

Dziennik Nr. 4. Znowu żydowsko-anarchistyczny atentat! Hebrajski lekarz Dr. Cohn (alias Conrell) został przyłapany na gorącym uczynku, jak się zabierał do rytualnego upieczenia króla belgijskiego. Na szczęście był jeszcze czas, by mu w wykonaniu tej oburzającej zbrodni przeszkodzić. Bezczelnego żyda oddano w ręce karzącej sprawiedliwości.

Dziennik Nr. 5. Baczność! towarzysze — lekarze kas chorych! W sferach dworskich wybuchła epidemia ropnej pryszczycy! Niechaj się szerzy! Niechaj nikt aż do odwołania bojkotu nie przyjmuje tam posady!

Dziennik Nr: 6. Wobec tendencyjnie rozsiewanych pogłosek, stwierdzamy i prostujemy, że nie rozchodzi się o gorące powietrze, tylko o zimne kompresy, że nie było żadnego oparzenia nogi, tylko niebolesny wyprysk skórny, że to nie była noga, tylko *biceps*, wreszcie, że to nie był król Leopold, tylko król Menelik.

Dziennik Nr. 7. Król się spalił! Gdy król belgijski Cleopold wczoraj z porady lekarzy brał *sitzbad* z gorącego powietrza, nagle aparat eksplodował i olbrzymi płomień buchnął w górę! Rybacy na morzu północnem wzięli ów płomień za światło latarni morskiej — to chyba daje dostateczne wyobrażenie o rozmiarach pożaru! Straż pożarna z naczelnikiem p. Nowotnym (w automobilu) na czele, zjawiła się w niespełna 12 sekund po zaalarmowaniu. Niestety znaleziono tylko resztki popiołu nieszczęśliwego monarchy—wagi dwóch gramów. Magistrat i Izba handlowa natychmiast wywiesiły czarne chorągwie. Powodem pożaru było krótkie spięcie.

Biedaczysko.

Hrabia: Uważam Janie, że już od pewnego czasu chodzisz okropnie strapiony, co ci jest?

Jan: Pani hrabina powiedziała do panny służącej, że lokaj nie jest mężczyzną... Pani hrabina może być tego zdania, ale pocóż odstraszać inne kobiety?...

SEN A RZECZYWISTOŚĆ.

Raz w nocy, w śnie najlepszym
Alfreda budzi żona
— Ach! miałam sen okropny! —
Krzyknęła przerażona!

Być ze snu tak zbudzonym
To chyba nie jest miło
Więc ziewnął i rzekł cierpko
„I cóż ci znów się śniło?!“

Ach! sen ten — zawołała
Bolesną był zagadką,
Bo otóż mi się śniło,
Żem panną, nie mężatką!

Mąż na to: Żeś jest żoną
To ludzie wnet spostrzegą,
Lecz ciebie nie pojmuję,
Że budzisz mnie dla tego!

A czuła żonka na to:
Zbudziłam cię w tej chwili
Ażebyś mnie przekonał
Że sen się bardzo myli!

Amaris.

SŁUSZNE OBAWY.

Pokoje podnajmuje
Na miesiąc „emerytka“
Kobieta w starszym wieku
Zgryźliwa, zła i brzydka.

I z góry gwarantuje
Mieszkańcom swym swobodę
A ma za lokatorki
Przeważnie — panny młode.

Z nich jedna — jest artystką
A druga — jest w balecie
Z „funduszów własnych“ żyje
Znów niewiniątko trzecie.

Pięć ma tych lokatorek
To dość dla emerytki!
Bo z każdej odpowiedni
Ma dochód i pożytki.

Z nich każda ma klucz własny,
Bo po cóż płacić bramę?
Jeżeli wyjątkowo
Wracają panny same.

Więc jednogłośnie chwalą
Mieszkanie to dziewczęta,
Czynsz płacą punktualnie
I „stara“ jest kontenta.

Lecz jedna mieszka u niej
Dziwaczna dość dziewczyna,
Do domu wraca wieczór
Gdy ósma punkt godzina.

Wszystkiego ma dwie suknie
Zapięte aż pod szyję,
W dzień siedzi w magazynie
A w nocy — w domu szyje.

Wzrok spuszcza i udaje
Cnotliwą jakąś trusię,
Herbatę zaś gotuje
Wieczór — na spirytusie.

To panią gospodynią
Doprawdy niepokoi,
Bo stara czynsz opłaca
Ze sześciu aż pokoi!

Ze sześciu! Nie drobnostka
Dla biednej emerytki
Więc wchodzi raz do szwaczki
I bierze ją na spytki.

— „Skąd panna na czynsz weźmie?—
— Tak biedna nieszczęśliwa,
Gdy tu u ciebie nigdy
Jak widzę — nikt nie bywa!

— Przepraszam! — rzecze szwaczka
Z urazą do matrony,
Przychodzi do mnie często
Wieczorem — narzeczony.

— Ach on! — tak gospodyni
Zawoła pogardliwie
— Masz takie znajomości,
Że się doprawdy dziwię!

Bierz sobie panna przykład
Z tej, co to jest w teatrze
Twój narzeczony?!... Wiem ja!
Przez dziurkę nieraz patrzę!

To zawracanie głowy
Ci narzeczeni wasi!...
Tfu! taki narzeczony,
Co lampy nie zagasi!

Wiem, że mi czynsz przepadnie
Istoto z czci wyzuta!...
Tfu! narzeczony, który
Nie zdejmie — i surduta!...

Chat-Noir.



Ogłoszenia roztargnionego metrampaża.

Mieszkania poszukuje młoda, bezdzietna para narzeczonych z dobrej rodziny. Zgłoszenia pod Manu propria Poste-Restante.

* * *

Szczęście bez trosk gwarantuje się każdej rodzinie, która sprowadzi słynne dzieło pod tytułem: „Książka o dziecku“. Szczególnie poleca się tę książkę przyjaciołom domu!

* * *

Hotel „pod Gwiazdą“ poleca swoje z komfortem umeblowane pokoje dla koni. Osobne stajnie dla mniej zamożnych gości po cenach przystępnych.

* * *

Kucharka z probostwa, której już dwóch panów umarło, szuka podobnej posady.

* * *

Pianino z powodu słabości tanio do sprzedania.

* * *

Signorina da lezioni d' Italiano e la lingua francese anche in campagna. Scrivera alla redactione del giornale „Bociano“ sub „picolo blonda“.

* * *

Dla artystek sporządzam szminkę tego rodzaju, że za jej użyciem występują na twarz rumieńce wstydu dziewiczego i oznaki niewinności, chociażby nawet któraś z pań z jakiegobądź powodu powyższych właściwości już nie posiadała.

Puderkiewicz, fryzyer.

* * *

Osobom pragnącym odbyć kuracyę mleczną, poleca podpisana własne najlepszego gatunku mleko.

Anna Rajska
właścicielka znanej mleczarni.

* * *

Piękny pokój dla dystyngowanej damy z wodociągiem, od pierwszego do wynajęcia.

* * *

Opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach książka pod tytułem: „Praktyczny kupiec“. Cenne wskazówki dla tych, którzy bez skutków prawnych pragną zawiesić wypłaty. Polecenia godne na podarunki gwiazdkowe.

* * *

Po zniżonych cenach sprzedaję moje kiszki i jelita. *Świniarski*, masarz.

* * *

Alfredzie! Powracaj! Niebezpieczeństwo minęło! Teściowa nagle oniemiała!

* * *

Poszukuje damskiej kapeli w kostyumach lub bez! Kawiarnia pod „Murzynem“.

* Z podróży do Ameryki.

Na wielkim okręcie transatlantyckim zdążającym do Ameryki, siedzi w salonie kilka eleganckich pań i opowiadają sobie wzajemne wrażenia z podróży.

— Pomyślcie tylko! — mówi jedna — wczoraj mi się straszna rzecz przytrafiła! Oto kapitan okrętu wtargnął przemocą do mojej kajuty i zagroził mi, że wysadzi okręt w powietrze, jeżeli... hm... jeżeli... no... jeżeli go nie wysłucham!... Zlitowałam się nad niewinnymi ludźmi i uratowałam życie... kilkuset pasażerom!...

— To wspaniałe! — mówi druga. — Mnie się to samo przedwczoraj przytrafiło!...

— A mnie przed trzema dniami! — zawołała trzecia...

— To okropność! — rzecze pierwsza. Czy my tak przez całą drogę będziemy zmuszone ratować życie pasażerom?

— Wątpię! — mówi inna. — Ostatecznie zabraknie kapitanowi materyału wybuchowego do wysadzenia okrętu w powietrze...



Dżentelmen w najlepszym wieku
I panienka dobrej rasy
Poznali się we wagonie,
We wagonie drugiej klasy.
Pociąg naprzód gna jak dyabli,
Coraz dalej, coraz dalej,
Taką szybką, piękną jazdę
Panna sobie bardzo chwali.
Noc nadeszła — w obu oknach
Zapuszczono więc firanki,
Za złe tylko ma panienka,
Że zbyt długie są przystanki!...



Pokojówka mówi
Pięknej pani swojej:
— Właśnie w przedpokoju
Jakiś facet stoi!
Baron albo hrabia
(Niemam już pojęcia),
Pyta się, czy jest tu
Pokój do najęcia. —

— Ach, co za bezczelność —
Krzyknie pani w gniewie —
Widać, że ten osioł
Nic o niczem nie wie!
Powiedz, że wynajmę
(Mówi do dziewczyny) —
Tylko wspólne łóżko
I to — na godziny!



— Ach, przepraszam! — rzekł lowelas
Do kokoty wchodząc zrana —
Nie wiedziałem, że w tej porze
Będzie pani nie ubrana! —

— Nic nie szkodzi! — rzeknie dama —
Równe prawa są w tej mierze,
By pan nie był żenowany,
Niech się także pan rozbierze!...



Pani, co to żyje
Z własnego „funduszu“,
Ma też znajomości
Prawie wyżej uszu!
Gdy raz wyjść musiała
Na służącą dzwoni
I tak na odchodnem
Odzywa się do niej:

— Drzwi mi nie otwieraj
Obcemu nikomu,
A gdy ktoś znajomy,
Zatrzymaj go w domu!
Chyba się potrafisz
Wywiązać z zadania? —
Na to jej z uśmiechem
Odpowiada Frania:

— Owa! wielgie rzecy,
Zatrzymować gości —
Do tego mom takie
Jak pani zdolności!...



Służąca Marysia,
Dziewczę jeszcze młode,
Lubi przedewszystkiem
Przy pracy — wygodę.
Gdy się do panicza
Zakrada cichutko,
Ma tylko gorsecik
I spódniczkę krótką.

Zagląda troskliwie
Do każdego kąta,
Panicz się przygląda
Jak Marysia sprząta!
Panicz się nadzwyczaj
Znachodzi dowcipnie:
To w szyjkę połechta,
To w łydkę uszczypnie!

Maryś mu pozwala
Podziwiać urodę,
Niechże panicz w domu
Także ma wygodę!...



Grono znawców chce ocenić,
Czy zdolności ma krowienta,
Więc dziewczyna pokazuje
Przyrodzone swe talenta.

Pokazuje zgrabne łydki
Pod spódniczką podniesioną,
Znawcy sztuki robią próbę
Wszyscy razem — *unisono!*

I jednakie wszystkich zdanie
Zdanie z głębi serca szczere:
Że kto takie ma zdolności
Zapewnioną ma karyerę!...



— Słuchajno garson! To zdaje się być bardzo uczciwa dziewczyna?

— O, na wylot nawet, proszę pana hrabiego, tylko ma dwa *felery*...

— No, cóż to za *felery?*

— Ano, jeden ma cztery lata, a drugi dwa...



— Stój, nieszczęsna! — mąż do żony
Rzecze pełen niepokoju —
Co? ty na bal kostyumowy
Chcesz iść w takim niecnym stroju?

— Przestań zrzędzić! — żona na to —
Gdy śmiem prosić o tę łaskę!
Zresztą — dla twej spokojności
Ostatecznie włożę maskę!

A mąż rzecze — Wszak przyjaciół
Na tuziny mamy w mieście,
Więc, choć sobie twarz zakryjesz,
To poznają cię po reszcie!...

DWIE PARY PONCZOCH.

Dwie pary nowych pończoch
Zawzięcie się sprzeczały
Z nich pierwsza — była czarna,
A drugiej — kolor biały.

Obydwie owe pary
Własnością są kobiety,
Co bardzo jest wybredną
Na punkcie toalety.

— „W nas szyk“ — mówiły czarne
Jedwabne mamy nitki,
Jak szczelnie opinamy
Dwie zgrabne damskie łydki!

Słyszymy głos pochlebny
Młodzieńca i staruszka,
Gdy pani suknię wzniesie:
„Ach! co za zgrabna nóżka!“

— „O! nie! wy się mylicie!
Odrzekły na to białe
To nam zawdzięcza pani
Podbojów swoich chwałę!

Bo gdy z pod jej sukienki
Zobaczy nas mężczyzna
Białością swą świadczymy,
Że jej bielizna czysta!“

— Zamilczcie samochwałki!
Krzyknęła im koszula
Kto jeśli nie ja — wdzięki
Najskrytsze jej otula?

Mnie ona to zawdzięcza
Czem się chwalicie obie —
Was raz po raz zdejmuje
Mnie — zawsze ma na sobie!

Chat-Noir.



* W szkole.

Nauczyciel: Satalecki! Z czego się robi kiełbasę?

Uczeń: (milczy)

Nauczyciel: Powinieneś wiedzieć, bo twój ojciec jest masarzem!

Uczeń: Wiem.. ale nie mogę powiedzieć, bo by mnie ojciec okrutnie zbił...

* Kupiec nie oficer.

Icek (z wyrzutem): Dałesz mi słowo honoru, że już nie bedziesz więcej robił interesy z tem złodżyj Salomon, a dżiszaj sze dowiedżałem, że ti z nim znowu handlujesz...

Moszek: Wie haisst słowo honoru? Co to ja jestem oficer?...

* U fotografa.

Pani: Czy pan robi także fotografie dziecinne?

Fotograf: Tak jest, do usług!

Pani: A jak drogo?

Fotograf: Tuzin za 6 koron!

Pani: W takim razie przyjdę za miesiąc, bo mam dopiero jedenaścioro dzieci...

* Czuły małżonek.

Mąż (do żony, wracającej z teatru): Jak się bawiłaś dzisiaj w teatrze?

Żona: Wspaniale! Cały wieczór śmiałam się tak, że czuję się teraz ledwo pół-żywą...

Mąż: W takim razie pójdziesz jutro znowu do teatru...

* Skutki karnawału.

Dwóch akademików spotyka się na ulicy.

— Serwus Antek! — mówi jeden — jak się masz?

— Źle kolego! — mówi drugi — Od ostatniego balu nie mogę po nocach sypiać!

— Dlaczegóż to? Nerwy czy też może inna jaka słabość!

— To nie! Ale pościel obiłem!...

* Troskliwy o zdrowie!

Delikwenta na śmierć skazanego, pytają bezpośrednio przed egzekucyą, czy ma jakie życzenie?

— Chciałbym bombkę pilznera! — błaga skazaniec pokornie.

Przynoszą mu żądaną bombkę piwa — skazaniec podnosi ją do ust i zdmuchuje gęstą pianę z wierzchu.

— Dlaczego to robisz? — pyta go dozorca zdziwiony.

— Ano, bo słyszałem, że piana jest szkodliwą na żołądek... — mówi delikwent.

* W Petersburgu.

A: Dlaczego minister Filozofow umarł?

B: Bo za dużo mówił!

A: Jak to rozumieć?

B: To przecież jasne! Wszak znasz przysłowie łacińskie: *Si tacuisses — filozofow mansisses*!

Dobry koń.

Redakcya pewnej gazety postanowiła dla szybszej ekspedycyi dziennika nabyć konia. W tym celu udano się do znanego handlarza koni Srula i kupiono od niego za niedrogie pieniądze małego kasztanka. Po kilku dniach zjawia się redaktor wściekle zły u koniarza i krzyczy na niego:

— Z pana jest oszust! Jak pan śmiał mi takiego konia sprzedać?

— *Wie heisst?* Czy un może nie jest dobry do pański interes?

— Ładnie mi dobry! Przecież jest ślepy na oba oczy!!...

— Ny! — mówi Srul ze spokojem — Przecze ja jemu nie sprzedałem, żeby on czytał pańskie gazety...

PIEŚŃ O ŁÓŻKU.

Chwaliłem różne przedmioty
W mym poetyckim zapale,
Pozwólcie mi dla odmiany
Że teraz łóżko pochwalę!

Jednakie ma przeznaczenie
Tych samych wrażeń się zazna
Czyli konstrukcya jest jego
Drewniana, czy też żelazna!

Czy ma materac włósiany,
Czy słomą wypchany siennik,
Czy tam spoczywa rozpustnik
Czy niedołęga śledziennik!

Czyli śpi na niem dziewica
Czy też publiczna kokota
Czy się w niem gnieździ rozpusta
Czy ewangieliczna cnota

Czy to małżeńskie łożnice
Czy to panieńskie na zmianę
Czy kawalerskie barłogi
Z zasady — zdezelowane!

Łóżkom pamiętną więc bywa
Niejedna ważna afera,
Na łóżku człowiek się rodzi,
Na łóżku zwykle umiera.

I łóżku też zawdzięczamy
Ach ileż wrażeń ach! ile?
Zarówno cichy spoczynek
Jak inne przyjemne chwile!

O! łóżko me kawalerskie!
Co dyszesz sił już ostatkiem
Ach! iluż takich chwil pięknych
Byłoś ty u mnie już świadkiem!

Pokrewne nasze są losy
A przyszłość niezbyt powabną
Masz nogi nadwerężone
A moje także już słabną!

Chat-Noir.





SZCZEGÓLNIEJSZY GRATULANT.

Tłum gratulantów do niej
Mknie tak, jakby do księżny,
Z samego rana zaraz
Listonosz był pieniężny!

Stróż, stróżka i policyant
I pokojowy malarz
Pachołek magistracki
Kominiarz i kanalarz.

A każdy dłoń natrętną
Wyciąga po kolendę
— Nie! — rzekła pani z progu,
Nic płacić już nie będę!

I wyszła, chociaż płacić
Ma dostateczne środki
A dom swój zostawiła
W opiece starej ciotki.

Wróciła późno w nocy
Pół śpiąca, pół pijana,
W nadziei owej błogiej,
Że prześpi się do rana!

Miłości i pijaństwa
Już najkompletniej syta —
„Czy nie był tu kto u mnie?
Zaspanej ciotki pyta.

— Był! — szepcze ciocia na to
Zbudzona niespodzianie,
Był, ale jakieś dziwne
Miał gość ten zachowanie!

Bo pomyśl sobie tylko
(Tu zniża głos staruszka)
Chciał ci pogratulować
I — wlazł do twego łóżka!

Remember.



Drugi list Maryśki z Warszawy do Kaśki w Patykowie.

A wiencz kohana kasju pósciłam mojom paniom wtrombe. Jus ci ni mogłam dłózy znosić rużnyk głupik grymaszuw, Do tijantru nie pozwala mi hodzić codzień, pana nacelnika od becki wypendziuła z kuchni a jak potrzebowałam iść do magacynu zeby se przymieżyć nowom szuknie, to ona kazała mi froterować pokoje. Czo żanatto to nieżdrowo a tamta pokojufka dobże muwiła, że w warsiawie panuf jak piaszku i rze pożondna panna szłużonca żawdy szobie dobre mieńszce żnańdzie. Jednygo mi ci tylko rzal to panicza, bo bardżo grzeczny chłopak. Kupił ci mi pare kulczykuf i broszke z czyrwonymi brylantami a ot mojego nacelnika doształam żnowu cztyry łokcie akszamitu na kaftanik, czo powiedział że żnalas na uliczy. Jesztem tera w bardzo dobrym mieńszczu u jedny pani, czo szama mieszka pszes pana, ale kilka różnych panuw do ni przychodzi. Ta pani ma szukien jak ściana i jedne od ni doształam za to co jak jeden sztary pan przyszet a u moi pani był jeden młody pan, to ja powiedziałam że moja pani poszła do jedny pani co u ni bywajom tamte dwie pani, co pani wi. Tagem żgrabnie żełgała i jesce ten stary pan dał mi rubla na szpilki a moja pani dała mi szuknie rżułtom czałkiem nowom tylko przesz ogona a tamten młody pan dał ci mi na czókierki ale ja nie głupia bo u nasz czukierkuw jak szmieci a tu jósz karnawał nie długo wiencz kupiłam szobie żłote pantofelki do tańcza i pończoszki czarne jedbabne adziórowe i perfunóf nie kupowałam, bo jeden japtykarcyk moi pani garnczami pszynosi to i dla mnie ż puł kwarty sie dosztanie. Dobże mi tu bardżo, kochana kasió i proszem cie żebys pszyjechała, ja cie tu fnet na takom panie wykieroje że nie tylko u nasz piszarka ale nawet Dziedzicka na Wielganocz tak sie nie żesztroi jak ty na wielgi Piontek tylko mi jósz o Maćku nicz nie pisz, bo czo jabym sztakim nieżgrabnym parobkiem robiła, ja tu sie pszed szamemi hrabiami i panami opendzić nie mogę a ty mi takim chamem kontramarke zawracasz. A ojcowi powiecz że jak do warsiawy przyjadom, to zeby pszyszłali poszłańca to ja szama żakryje sie chusztkom i pszyńde do sztarego na targ żeby nikt nie wiedział. Czałuje cie szerdeczne i czekam pszyjażdu.

Maryjanna Szagańszka.

PIEŚŃ MASARZY.

Wszyscy się skarżą na ciężkie czasy,
Myśmy kontenci jedynie,
Bo drogie szynki, drogie kiełbasy
Mimo, że tanie są świnie!

Ktoby tam zważał na wrzaski prasy
I na tak zwaną opinię,
Mamy gdzieś wszelkie zatem hałasy
Wiwat masarze i świnie!

Bocian Nr. 2.

Mądry ojciec.

Pewien ojciec w Krakowie, mający czterech małoletnich synów, czując zbliżającą się godzinę śmierci, zwołał ich po kolei do swego łoża,ażeby im udzielić rad do wybrania zawodu.

— Czem pragniesz zostać Jasiu? — spytał najstarszego.

— Ja, kochany ojcze, jak zdam maturę. pójdę do uniwersytetu i poświęcę się mineralogii.

— Głupiś synu! Zostaniesz co najwyżej beltrem i dostaniesz do 5.000 koron pensyi. Ale nie chcę odstręczać cię od zamiłowania. Weź się więc do jednego minerału: *do węgla.* Założ skład węgla, a dojdziesz do drugiego minerału: *do złota!* Będziesz żył dostatnio i zięciom swoim zostawisz grube kapitały.

Przyszedł syn drugi 14-letni.

Czem pragniesz zostać Wicusiu?

— Ja, drogi ojcze, chcę się poświęcić zoologii.

— Głupiś mój synu, a dlaczego, to ci powie Józio. Ale pogódź zamiłowanie z praktycznością i zostań rzeźnikiem. W krótkim czasie dojdziesz do kilku kamienic, srebrne kołyski będziesz sprawiał swym dzieciom, a prezydenci, posłowie będą ci się kłaniać jako mężowi wpływowemu.

Przyszedł syn trzeci 12-letni.

— Czem pragniesz zostać Władziu?

— Ja, proszę ojca, chcę skończyć gimnazyum i pójść na prawo.

— Nie chcę przeszkadzać twemu powołaniu, ale posłuchaj mojej rady. Adwokat może zrobić majątek, ale może zdychać z głodu. Jako sądownik zaś po długich latach, po pięćdziesiątce zostaniesz radcą i będziesz miał 6.000 kor. pensyi. Więc skończywszy prawo idź chłopcze do magistratu. Bądź grzeczny, kłaniaj się ładnie, a nim dojdziesz pięćdziesiątki, zostaniesz dyrektorem magistratu i będziesz miał z dodatkami 12.000 rocznie.

Przyszedł syn ostatni, bęben 6-letni.

Czem chcesz być Felusiu?

Ja, plose taty chce być oficelem.

Dobrze mój synu — bierz się do czego masz powołanie. Tylko przyjmij moją radę. Jak się opróżni posada naczelnika straży pożarnej, puść w trąbę wojsko. Możesz już w trzydziestym roku życia mieć 7.000 pensyi, piękne mieszkanie, opał, światło, powóz, automobil i inne wydatki, co razem z pensyą wynosi koło 14.000. Będziesz miał więcej niż jenerał, a jenerałem (gdybyś nim nawet został, w co wątpić należy) byłbyś dopiero przy końcu swego życia.

A później mądry ojciec zawołał swojej żony i rzekł do niej:

Ponieważ droga Anno, jesteś przy nadziei, więc gdyby po mojej śmierci jeszcze jeden syn się urodził, to niech zostanie piekarzem albo dyrektorem teatru krakowskiego.

* Nie można wiedzieć!

Żona pyta męża wybierającego się w podróż:

— A czy pozostaniesz mi wiernym?

— Mogę ja to wiedzieć? Czy ja jestem prorokiem?

R. I. P.

TOW. PRZYJ. MUZ. KRAK.

„HARMONIA"

Przeżywszy lat 15 po dwuletniej ciężkiej chorobie przeniosła się do wieczności w styczniu 1908 roku. Stroskany Wydział wraz z Prezesem zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się na

WALNEM ZGROMADZENIU

w lutym 1908 r.

Krakowski Zakład Witrażów S. G. Żeleńskiego.

W nowem zastosowaniu.

Nie mów hop, aż przeskoczysz — mówi sobie prezydent Leo, że się musi pożegnać z marzeniami o fotelu ministra.

Więcej światła, więcej światła! — woła Stojałowski, czując, że zabraknie mu oleju do lampy jerozolimskiej.

Bierz Michale, co Bóg daje — wyrzekł redaktor Konopiński, zostawszy radcą szkolnym.

Dobra psu i mucha — zauważył Dr. Gunkiewicz, zostawszy zastępcą dyrektora Kasy Oszczędności.

Kończą się piękne dni Aranjuezu — deklamuje żałosnym głosem poseł Głąbiński, czując jak się z pod niego usuwa fotel prezesa Koła polskiego.

Między przyjaciółkami.

— Zdaje mi się, że mówiłaś mi, iż do żadnych wód bez męża nie pojedziesz.

— No, przecież i tu jestem z mężem... baronowej K.

Stanowczo kiepsko.

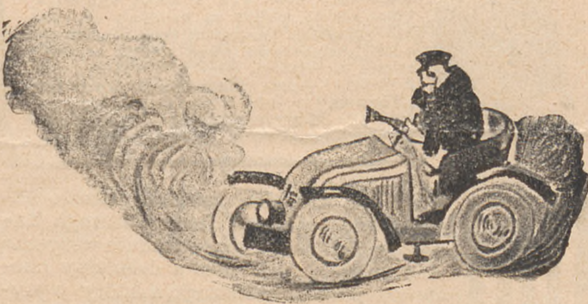
W kościele katolickim odbywa się ślub świeżo wychrzczonej pary o mocno semickich rysach. Ktoś z miejscowych oprowadza jakiegoś cudzoziemca po mieście i proponuje mu wejść do kościoła, ażeby się ślubowi przypatrzeć, na co się tenże chętnie zgadza.

Po wyjściu z kościoła zapytuje cudzoziemiec:

— Powiedz mi pan, czy ci wszyscy są chrześcijanie?

— Ależ naturalnie — przecież to katolicki kościół!

— W takim razie uważam, że oni wszyscy są fatalnie wychrzczeni!



Kantek i Julek.

Kantek. Wiesz co Julku, głupia sprawa. Przegraliśmy rzecz ze szczętem — ty nie będziesz już ministrem, ja nie będę prezydentem. Czy nie można by nawrócić?

Julek. O tem nawet nie ma mowy. Już nie przyjmą nas do siebie, — wyrok na to jest gotowy.

Kantek. Źle — a tu z demokratami do niczego dojść nie możem. Zerżnęliśmy się, mój bracie, najhaniebniej własnym nożem.

Julek. Chyba pójdziem do ludowców...

Kantek. Albo może do Ignaca...

Julek. Poczekajmy jeszcze trocha, może Walek co wymaca. Tak, czy owak z nowych zasad musim złożyć hekatombę...

Kantek. Co do tego, dwóch zdań nie ma — demokracyę puśćim w trąbę.

Ostatnie wiadomości.

Markiz Adam de Boishobert Doboszyński pragnąc się przypomnieć P. T. Publiczności, zamierza wystąpić jako kandydat na posła do sejmu z miasta Krakowa. Ma nadzieję, że znajdzie się dość głupich, którzy *bezinteresownie* głosy mu swe oddadzą. O resztę potrzebnych głosów postara się przy pomocy operacyi finansowej.

Dr. Wincenty Łepkowski i dr. Eugeniusz Hubaczek ogłaszają krucyatę przeciw kominiarzom. Między innemi żądają zniesienia kursujących przez lato t. zw. pociągów kominiarskich.

Naczelnik Nowotny otrzymał urlop na czas wyborów sejmowych i został przydzielony do pomocy r. m. Kosobuckiemu, prezesowi Izby rękodzielniczej.

W pałacu J. E. hr. Stanisława Tarnowskiego na Szlaku, odbył się wspaniały raut na cześć posła Jana Stapińskiego. Solenizantowi wręczono złoty medal z napisem: *„Szlachetnemu obrońcy szlachty polskiej"*.

Dyrekcya teatru zawiadamia nas, że na luty, marzec i kwiecień przygotowała następujące nowości: Szyllera *„Intryga i miłość"*, Fredry *„Zemsta"*, Moliera *„Chory z urojenia"*, *„Napoleon w Hiszpanii"*, *„Robert i Bertrand« czyli „dwaj złodzieje"*, (reżyserye tej sztuki objęli: dyr. Solski i p. Mikucki). *Gałganduch"*, *„Chłop wzbogacony, czyli miłość zwycięża i t. d.*

Z nowszych utworów wystawi dyrekcya Korzeniowskiego *„Żydów"*, Anczyca *„Błażka opętanego"*, Bałuckiego *„Dom otwarty"*, Narzymskiego *„Epidemię"* i t. d.

* Powoli, ale do woli.

Mały Izydor przychodzi późno do klasy Nauczyciel go pyta o przyczynę spóźnienia.

— Proszę pana! — mówi Izydor — Dzisiaj u nas w domu dostajemy dzieczy! Dwa już som!.

* Fatalny skutek.

A: Pomyśl sobie! Moją teściowę ukąszył pies!

B: No? I co się stało?

A: Co się miało stacz? Pies sobi wszczykł!...

Spieszy jej się.

— Gdybym wiedział, że pani mi za złe nie weźmie, pozwoliłbym sobie...

— Nie marudź pan, bo rzeczywiście mogłabym panu to wziąć za złe!

Wyraźnie

— Wiesz baronie, za ten pierścionek brylantowy, który mi ofiarowałeś, tyle sobie pozwalasz, jak gdyby to była conajmniej branzoletka brylantowa.

Chowa ją.

— Ależ nie zapominaj pan, że jestem mężatką!

— Przecież pani nie ma obrączki?

— Bo ją chowam zwykle idąc na jakie rendez-vous!

* Facecye autentyczne.

W czasie największych manewrów austryackich, w roku 1900 pod Krosnem, pewien książę pruski, uczestnik manewrów, miał zamieszkać w willi bogatego nafciarza, pana S. Butny prusak polecił swemu marszałkowi dworu poprosić właściciela willi, aby przeznaczone dla niego pokoje zostały zdesinfekcyonowane.

— Dobrze! odparł właściciel willi pan S. — Stanie się, co książę sobie życzy, ale dopiero po jego odjeździe...

* Zrozumiał.

Do szpitala wojskowego zgłasza się pewien porucznik z licznymi czyrakami na karku. Lekarz sztabowy bada go dokładnie i orzeka, że jest konieczną operacya.

— A z czego to pochodzi panie *sztabsarztcie?* pyta porucznik.

— To jest tak zwana autoinfekcya! — mówi lekarz.

— Do kroćset tysięcy! — mruczy porucznik.— Te przeklęte automobile!...

* W restauracyi.

Kohn: Proszę mi podać rozbratel!

Kelner: Czy z cebulką?

Kohn: Naturalnie! Przecze ni z fijołkami!...

* Monolog pechowca

— Psiakrew! Mój ojciec musiał umrzeć na *paralysis progressiva!* Teraz żadna asekuracya nie udzieli mi już pożyczki na moją policę!...

WIECE PROTESTOWE.

W sprawiedliwem oburzeniu
Na podłych prusaków
Solidarnie z całą Polską
Wziął udział i Kraków.

I w patryotycznej okazyi
Poszedł tak dalece,
Że demonstracyjnie robił
Protestowe wiece.

I w poczuciu strasznej krzywdy
Słusznem i świadomem,
Każdy z mowców po kolei
Ciska grom za gromem.

Pierwszy mówi, że trza zerwać
Ze szkołą niemiecką
Lecz do pensyonatu Tschapki
Posyła swe dziecko.

Drugi pragnąłby niemieckie
Wygnać kapitały,
Lecz pożyczkę sam zaciąga
Z Wiednia albo Biały.

Pewien kupiec patryota
Głos zabiera potem
I handlowi niemieckiemu
Zagraża bojkotem.

Lecz sam za to pieniądz z Polski
Rzuca niemcom na ich żer,
W handlu jego się rozpiera
Szwab-komiwojażer!

Każdy groszem swym pomaga
Szwabowi do zysku
Lecz na wiecu protestowym
Każdy wielki w pysku.

Solidarność — lecz prawdziwa
Może zdziałać cuda,
Ale godnym potępienia
Jest fałsz i obłuda.

Poznańskiego nie ocali
Tych krzykaczów rzesza,
Gołosłowna zaś pogróżka
Tylko nas ośmiesza.

Patrząc na to — Zagranica
Takie ma uczucie,
Że, gdy Polak jest skrzywdzony
Kiwa — palcem w bucie!...

Bocian.

* Słuch o nich zaginął.

A. Proszę cię, przypominasz sobie tego Iksowicza! On miał dwóch synów, nie wiesz, co się z nimi stało?

B. Jeden poszedł przed laty do marynarki, a drugi został wybrany posłem na sejm krajowy. Od tego czasu słuch o nich zaginął.

* Subtelna różnica.

A. Słyszałem, że jesteś od roku szczęśliwie żonaty!

B. Hm... prawda... ona jest szczęśliwa... a ja jestem żonaty...

* Z „hofu“ koszarowego.

W tak zwanej „bildungsschuli“ pyta porucznik rekruta od „naszej“ wiary:

— Rekrut Goldschwanz! Dlaczego każdy żołnierz ma obowiązek poświęcić swoje życie w obronie ojczyzny?

— Ny dlaczego? Ja sam przecześ czągle sobi to pitanie stawiam? — brzmi odpowiedź rekruta.

* Definicya.

Mały Moryc: Tateleben! Co to jest szlachcyc?

Ojciec: Szlachcyc to jest taki goj... co jemu można 100 procentów rachowacz...

* Zle się wybrał.

Młoda wdówka udaje się na spoczynek i podczas rozbierania zauważa pod swojem łóżkiem tęgiego włamywacza, który tam się ukrył. Przerażona chce w pierwszej chwili uciekać, lecz widocznie inna myśl jej strzeliła do głowy, bo wraca i schylając się pod łóżko mówi:

— Hej! Panie! *Pod* łóżkiem pana nie potrzebuję!...

KANTOR WYMIANY

filii c. k. uprzyw. gal akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia. c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po 3½% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprz. gal. Banku Hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.



A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.



Prenumeratorom „Kosmetyki“ udzielamy przy zakupnach odpowiedniego opustu.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy l. 8.

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie.

„KOSMETYKA“

Tygodnik, poświęcony racyonalnej kosmetyce, estetyce ciała, hygienie i perfumeryi

pod redakcyą Dra H. ZAMENHOFA

przy stałem współpracownictwie specyalisty lekarskiej kosmetyki i chorób włosów Dra LUSTRA z Krakowa, tudzież wielu innych wybitnych powag z zakresu kosmetyki, chemii i hygieny, oraz artystów, literatów i literatek,

rozpoczął rok drugi wydawnictwa!

Pismo to zdołało sobie zjednać w przeciągu tego krótkiego czasu niezwykłą poczytność oraz życzliwość szerokiego ogółu kobiet. W roku bieżącym wychodzić będzie »Kosmetyka« na dotychczasowych warunkach lecz ze znacznie rozszerzonym programem i w zwiększonej objętości.

Oprócz prac, rad i wskazówek z zakresu racyonalnego pielęgnowania urody i hygieny włosów, będą uwzględnione działy: sportowe, rozrywek, mód, spraw toaletowych

i hygieny seksualnej.

Nadzwyczaj obficie zakreślony program prac zajmujących i aktualnych wysyła — zgłaszającym się listownie — Dr. Luster (darmo i opłatnie). Adres w sprawie prospektów:

Lecznica lekarsko-kosmetyczna Dra Lustra

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej 37.

Prenumerata wynosi kwartalnie 3 kor. 75 hal. — Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do redakcyi: Warszawa, Senatorska 36 lub do Księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Na prowincyi przyjmuje prenumeratę każde biuro czasopism, tudzież księgarnie.



Na prowincyi przyjmuje prenumeratę każde biuro czasopism, tudzież księgarnie.

Wydawca i za redakcyę odpowiedzialny: Marek Szlefryg. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Z obcym panem, obca dama,
Wsiada wieczór do dorożki,
Przy okazyi pokazuje
Pantofelki i pończoszki...

Facet szepta jej do uszka
Czułe słówka »amoroso«,
Lekko, równo i cichutko,
Eleganckie gumy niosą!

I czas przeszedł bardzo miło
Facetowi i facetce,
Bo nietylko na kanapce —
Flirt możliwy — i w karetce...